Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 47 (52). Warszawa, czwartek dnia 25 listopada 1937 r. Rok II.

PO POWROCIE Z WILNA...

Zjazd P. O. W. w Wilnie na który nie przybył Marszałek Śmigły-Rydz z powodu niedyspozycji, zjazd na którym reprezentowana była Komenda Naczelna Związku Legionistów i przedstawiciele Okręgów Związku Legionistów, długie i gorące oklaski, którymi peowiacy na obiedzie w kasynie garnizonowym przyjęli przemówienie pułkownika Adama Koca — jest przekreśleniem pewnego rachunku, który wystawiła społeczeństwu prasa nieodpowiedzialna. Jest też przekreśleniem rachunku urojonego, który się wylągł w wyobraźni najrozmaitszych cyganów politycznych, chętnie żyjących kawą czarną, gadaniną i obrazami, jakie im tworzy bujna fantazja, równi bujna jak i kłamliwa.

Taki np. „Goniec Warszawski" uważa, że przed miesiącem pożerała Związek Legionistów — „dekompozycja". „Wypadki, które potoczyły się później, były rozpraszaniem nabrzmiałych nieporozumień i cementowaniem wspólnego frontu" — przytaczamy za tym „Gońcem". „Takim objawem konsolidacyjnym był zjazd lwowski z dn. 7 b. m. jeszcze silniejszym zaś — zjazd peowiacki w Wilnie". „Sądzono — drukuje „Goniec Warszawski" w dniu 22 listopada — pierwotnie, iż zarówno Lwów, jak i przede wszystkim Wilno, będą pogłębieniem różnorodności poglądów, tymczasem stało się inaczej".

„S ą d z o n o pierwotnie"! A któż — do stu par pierników toruńskich — sądził, jeżeli nie różne „Gońce"... 9 listopada wielkimi literami w takim „Gońcu" tytuł. „Trudności w obozie legionowym", a w dniu 22-im: „Zgoda w obozie legionowym" tymi samymi literami, a przed tym i w środku — dekompozycja, rekonsolidacja, trudności i t. d. Z dnia na dzień, dzień po dniu — co innego i ani w tym sensu, ani prawdy, ani własnego sądu, ani jakiejś z własnego sądu wypływającej oceny.

Tu nie chodzi o „Gońca warszawskiego", lecz o „Gońce", o pierwiastki „Gońców" tkwiące w naszej prasie.

Prasa nieumiejętnie poszukująca wiadomości, a prawdę mówiąc i nie umiejąca ich szukać, prasa której brak czasu na zorganizowanie sobie służby informacyjnej, a więc tego, co jest jej poprostu psim obowiązkiem (bierzecie panowie po dziesięć i dwadzieścia groszy za numer czy nie?) podnieca siebie i innych ocenami bzdurnymi, wylęgniętymi w głowach cyganów politycznych. A że z jakim przestajesz — takim się stajesz, więc siedzą i po redakcjach nie tylko w kawiarniach ludzie z własnej wyobraźni wysnuwający obrazki, przedziwne malowanki, składające się na Klub Demokratyczny, Lewicę Patriotyczną lub lewicę sanacyjną...

Te obrazki i malowanki składają się na całą galerię... Na galerię także typów źle pracujących pod względem fachowym w prasie i na galerię cyganów politycznych, ludzi politycznie nietwórczych, frazesowiczów, którzy ruszają zawsze nietylko od własnego pieca, ale przeważnie od piecyków własnych i własnych fajerek aż syczących od wrzących słów i wody ideowej, dążących od stacji „znikąd" do stacji „nigdzie".

Ocena rzeczywistości na jaką zdobywają się przeważnie „Gońce" może tylko, tak sądzimy, wzbudzić lekceważenie w obozie legionowo-peowiackim do tego rodzaju „głosu ogółu". Bo zważmy że przecież 20 listopada „Goniec Warszawski" umieszcza wstępny artykuł p. t. „4 grupy wśród legionistów" z którego wynika, że obóz legionowy — to lotny piasek, a w dwa dni później —„Zgoda"...— i obóz ten jest zwarty. „Sądzono" inaczej. „Stało się" inaczej.

Takie cuda wyczyniają u nas stale poławiacze dziesięciogroszówek à la ci z „Gońca" w każdej ocenie... I nie zwie się to mąceniem kadzi narodowej, lecz opinią społeczną! Z kanapowych towarzystw (bo nie stronnictw) jak Klub Demokratyczny lub lewica pariotyczna usiłuje się na niebie polskim umieścić wielką chmurę czerwoną. „Demokraci" i w ogóle „postępowcy", wolnomyślni cyganie polityczni podniecają się tą chmurą i gaworzą a szczebiocą. Bo to wielkie i znamienne wypadki: Rzymowski wygłosił w Klubie Demokratycznym odczyt o ordynacji wyborczej, a p. Strasburger o Gdańsku... 60 byłych młodych legionistów poucza czterech zabłąkanych tam prawdziwych legionistów i peowiaków o tym czym jest ideologia Józefa Piłsudskiego, a czym nie jest... Dodajcie do tego w rozplotkowanym Krakowie, gdzie wszyscy nawzajem zwalczają wszystkich, jakiś „Codzienny Kur. Wieczorny", a będziecie mieli odrazu jakąś straż przednią potężnej polskiej lewicy... już okopanej do walki. Podkreślą wam to, wyolbrzymią z „Gońcami" — „Merkuriusze"...

Naprzeciw okopanej lewicy — obraz okopanej prawicy, obraz równie w wyobraźni wylęgnięty wraz z „totalizmem nacjonalistycznym" i nocą św. Bartłomieja czy innym krwawym kwadransem, którym i podniecały się i straszyły dorosłe dzieciaki wszędzie obecne.

Wszyscy jednak zerkają ku Związkowi Legionistów i P. O. W., jako ku języczkowi przy nielada wadze... Wypływają te czy inne nazwiska legionistów czy peowiaków, ujawniają się stanowiska tego czy innego okręgu... Tworzy się trwające tydzień, dziesięć dni wypadki, podkreśla „stanowiska" a grające wyobraźnie, biorące chcenia za fakty rodzą i rodzą oceny i wystawiają obrachunek rzeczywistości... W ustaleniu sytuacji w Związku Legionistów i P. O. W. różni różnie sobie poczynali i biorąc niby już wszystko w rachubę nie uwzględnili jednego czynnika samodzielnego i decydującego, którym jest Marszałek Edward Śmigły-Rydz, legionista i peowiak.

Trudno o większe świadectwo ubóstwa...

W poprzednim numerze

„ZACZYNU"

Przed zjazdem P. O. W.
Histeria, taktyka a czyn
Nareszcie
Książka i miecz
Artykuł to nie „Król Duch"
O planie gospodarczym
Wydawnictwa nadesłane
„Era faszyzmu"
Wilk w owczej skórze
Impreza „strato"-sferyczna
Jeszcze o korelacji
Sankcje i Włochy

TREŚĆ NUMERU: **Po powrocie z Wilna... — Jednostka-Masy-Państwo. — Trzech wrogów trzeciej międzynarodówki. — Republika koleżków. — Pisarz epoki minionej. — Powieść historyczna. — O planie gospodarczym. — „Grody zakonne". — Głosy i odgłosy.**

I trudno przypuścić, aby ludzie, którzy w r. 1937 taki błąd popełnili, mogli się czegoś nauczyć w roku przyszłym.

„Stawka" tej opozycji czy tamtej na rozłamy w Związku Legionistów i P. O. W., ta sama „stawka" postępowych demokratów i demokratów wszelkiego autoramentu uprawiających wraz z cyganami politycznymi i obok nich „czystą politykę" — nie wyszła. Nawet „stawka" nie — a cóż dopiero jakaś wygrana!!.

I błędem i urojeniem jest i będzie traktowanie „Zaczynu" jako pisma reprezentującego jakąś grupę legionową. Błędem i urojeniem byłoby wiązanie ją również z Polską Organizacją Wojskową.

Rzeczywistość polska jednak wymaga oceny obozu legionowo-peowiackiego, ale oceniać go należy spokojnie, umiejętnie i trzeźwo.

Przewidujemy zaktywizowanie się Związku Legionistów i P. O. W. i ścisłą współpracę obydwu tych liczebnie wielkich i dobrze zorganizowanych związków.

Wiemy, że buława posiada własności magiczne. Jej błyski są widoczne, jasne, wyraźne i rozproszą wszelkie chmury. I gazowe dywersantów i barokowe cyganów politycznych — tak chętnie gromadzone na niebie polskim.

Rozkaz — to nie czcza gadanina.

Wielkość Józefa Piłsudskiego polega także na tym — jak o tym pisaliśmy — że stworzył On zespoły karnych Polaków. Spełnią oni rozkaz.

A w Klubie Demokratycznym przemawiać zapewne będzie wkrótce sama pani Krahelska.

Towarzysz Pozytywka — Czapiński będzie naród straszył totalizmem. Mecenas Kowalski będzie rządził endekami. Uczmy się trzeźwej oceny rzeczywistości.

JEDNOSTKA-MASY-PAŃSTWO

Zarzuca się często ustrojom dynamicznym, że depczą jednostkę ludzką, że negują wartości indywidualne i niszczą je konsekwentnie. Zarzuca się dalej, że mają pogardę dla mas (m. inn. napisano to niedawno o „Zaczynie") i że „trzymanie za mordę" uważają za jedyną skuteczną metodę.

Trudno o bardziej płytką i powierzchowną ocenę, trudno o bardziej naiwne pojmowanie ustrojów dynamicznych. Wydaje nam się, że, wbrew całej krzykliwej deklamacji, kierunek reprezentowany w Polsce przez „Zaczyn" najodpowiedzialniej traktuje właśnie jednostkę, najsilniej kładzie nacisk na rzeczywiste, a nie frazeologiczne powiązanie mas z wielkimi procesami twórczości. Nie od rzeczy więc będzie rozwiać już raz ponurą legendę o czarnym diable totalizmu i omówić nasz stosunek do t. zw. jednostki i do t. zw. masy.

Traktujemy jednostkę ludzką bardzo poważnie, w całej jej odrębności i z uznaniem wszystkich cech indywidualnych. Lecz ocenienie tych cech indywidualnych, tych odrębnych wartości nie prowadzi do tego aby je *kultywować*, lecz aby je maksymalnie *wykorzystać* dla państwa. Traktujemy jednostkę indywidualnie, lecz nie pod kątem widzenia indywidualnych jej *potrzeb*, lecz jej indywidualnych *możliwości*. Jest naszym celem wykorzystać maksymalnie wszystkie twórcze możliwości każdej jednotski, lecz wykorzystać je celowo i planowo w sposób wyraźnie planowy i zorganizowany. Jest naszym zadaniem zorganizować te możliwości tak aby nie wyczerpywały się w ramach *indywidualnych potrzeb danej jednostki* lecz by zostały wkomponowane w układ wyższego rzędu.

Chcemy umiejscowić każdą jednostkę ludzką w najodpowiedniejszym *zespole* twórczym, w którym wszystkie jej walory zostaną przez celowe zestawienie uwydatnione, a wszystkie braki uzupełnione.

Chcemy wysiłek twórczy każdej jednostki realizowany w zespołach twórczych kierować ku wielkim i zasadniczym sprawom państwowym i w ten sposób przepoić jej życie osobiste poczuciem odpowiedzialności.

Chcemy przez planowy i nowoczesny system wychowawczy rozwijać i potęgować walory indywidualne jednostki, doskonaląc stale jej możliwości.

Traktując w ten sposób jednostkę, nie tylko — w naszym głębokim przekonaniu — nie depczemy jej ani nie pomijamy, ale przeciwnie, traktujemy ją najpozytywniej ze wszystkich kierunków wypowiadających się w tej sprawie.

Nie tylko nie degradujemy jednostki lecz awansujemy ją, wprowadzając w wyższy układ, wiążąc ją odpowiedzialnie z wielkimi zagadnieniami, nadając jej *sens życia*.

Traktujemy jednostkę ludzką jako dojrzałą do rezygnowania z osobistych zachcianek na rzecz systemów wyższego rzędu, za dojrzałą do zrozumienia, że nie jest dla siebie celem, za dojrzałą do wielkiej bezosobistej twórczości.

Stawiamy przede wszystkim na twórczość, więc bramy twórczości otwarte są w państwie dla wszystkich. Lecz z drugiej strony stawiamy na organizację, więc żadnych „mas", jako „mas" nie możemy traktować jako zamknięty w sobie element twórczości. Traktujemy masy jako olbrzymi rezerwuar sił niewykorzystanych, talentów nie odkrytych i nie popartych wykształceniem, możliwości nieujawnionych. Krótko precyzując *chcemy, aby jak najprędzej masy przestały być masami*, aby ludzie składający się na te masy nabrali własnej barwy i własnej twarzy, aby zależnie od swych zdolności stali się współtwórcami zasadniczych wartości państwowych.

Wszelkie frazesy o rządach mas uważamy za pustą demagogię. Państwo XX-go wieku jest aparatem tak ścisłym i tak precyzyjnym, że można nim operować tylko po odpowiednim głębokim przygotowaniu.

Tak jak samochód musi prowadzić nauczony wykwalifikowany *szofer*, a *nie furman*, choćby był człowiekiem najlepszych intencji i wielkich zalet charakteru, tak i państwo może być prowadzone jedynie przez ściśle wykwalifikowanych, nowoczesnych „szoferów" państwowości, a nie przez najszlachetniejszych nawet przedstawicieli „mas" bez odpowiedniego przygotowania.

Ale równocześnie za karygodną i niemoralną niesprawiedliwość państwową uważamy stwarzanie takich warunków, w których nie mają odpowiednich warunków do tego właśnie „przygotowywania się" do równego z innymi zmierzenia się zdolnościami. I w tym tylko jednym rozumieniu uznać możemy demokrację nie jako formę życia ale jako dążenie do stworzenia *równych możliwości eliminacji* dla wszystkich obywateli w państwie.

Za najistotniejszy postulat państwowy w tej dziedzinie uważamy *stworzenie syntezy pomiędzy zasadą hierarchii i elitaryzmu z jednej, a zasadą równego startu i równych możliwości dla wszystkich z drugiej strony*. Ta synteza jest potrzebna i konieczna nie tylko ze względu na masy, lecz przede wszystkim ze względu na państwo. Przy takim ubóstwie tematów, jakie mamy obecnie w Polsce, nie wolno uronić ani kropli, nie wolno pozwolić, aby zapadłe w analfabetyzm zbiorowości ludzkie zaprzepaszczały nie odkryte, być może wielkie możliwości twórcze. I to jest znowu — naszym zdaniem — najsłuszniejszy stosunek do mas, pozbawiony wszelkiej pogardy, lecz nie schlebiający temu, co właśnie winno być przede wszystkim zniesione, aby te masy podnoszone z niskiego poziomu, zróżnicować, rozbić w systemy zespołowe, zwrócić je ku zadaniom państwowym. Nie czujemy pogardy dla mas, ale chcemy, aby żadnych szarych mas bez oblicza nie było, aby — jak już pisaliśmy — każdy świniopas był weterynarzem, a każdy ceklarz architektem.

Nie masy — ale masowa, świadoma twórczość!

Pozostała by jeszcze kwestia t. zw. trzymania za mordę. W samym słowie „trzymanie" mieści się zaprzeczenie naszego traktowania. My moglibyśmy najwyżej „prowadzić" za mordę i to prowadzić ku czemuś, a nie za czemś. Nie żadna stabilizacja, ale właśnie dynamizowanie jest naszym celem państwowym. Niemniej z omawianych powyżej postulatów planowości i organizacji wynika konieczność jak najsubtelniejszego *synchronizowania* wszelkich wysiłków, nic więc dziwnego, że z żelazną konsekwencją musi być przeprowadzane przestrzeganie ram tej synchronizacji. Lecz jak to podkreśliliśmy niejednokrotnie ta właśnie „silna ręka", jaka tu będzie potrzebna, będzie jedynie czemś wtórnym w stosunku do wielkich zamierzeń.

Sądzimy, że nie zabraknie jeszcze okazji do omówienia szerszego tych spraw. Może jednak i tych parę uwag wyjaśni parę problemów, które się dotąd traktuje w atmosferze zakłamania i demagogii. (135)

TRZECH WROGÓW TRZECIEJ MIĘDZYNARODÓWKI

W dn. 6 listopada w Rzymie, w pałacu Chigi, minister Ciano, ambasador niemiecki w Londynie von Ribbentrop i ambasador japoński Hotta, położyli podpisy pod umową, na mocy której trzy te mocarstwa łączą się dla wspólnej akcji: zwalczania Trzeciej Międzynarodówki. Myśl wyłożona jest w protokóle, poprzedzającym 4 artykuły właściwej umowy. Czytamy w nim, że działalność Trzeciej Międzynarodówki trzyma świat w stałym niebezpieczeństwie, niszczy jego pokój i porządek i że tylko przez ścisłą współpracę państw zainteresowanych w utrzymaniu porządku i pokoju można będzie zapewnić realizację tych celów.

Więcej jeszcze dowiedzieliśmy się z oświadczeń złożonych przez sygnatariuszów: minister Ciano podkreślił mianowicie wagę wystąpienia — jak się wyraził — „cywilizowanych krajów" przeciw bolszewizmowi, zapewniając zarazem, że pakt nie ma ukrytych celów; ambasador Hotta podkreślił determinację Włoch, Niemiec i Japonii „w obronie cywilizacji", a von Ribbentrop oświadczył, iż nadaje tej chwili znaczenie doniosłości historycznej.

Tak więc stanęliśmy przed faktem wytyczenia wyraźnej granicy politycznej między państwami faszystowskimi a państwem komunistycznym. Od 6 listopada istnieje podział nie tylko de facto lecz i de jure.

Jest to swego rodzaju granica, przeprowadzona między faszyzmem a komunizmem. Nie sposób już bowiem dłużej oddzielać działalności Trzeciej Międzynarodówki od Rosji Sowieckiej i tłumaczyć, że zwalczanie komunizmu nie oznacza zwalczania Rosji Sowieckiej. Dygnitarze sowieccy przekreślali już niejednokrotnie taki rozumowanie, a między nimi i Dymitrow, który właśnie tegoż 6 listopada pisał w moskiewskiej „Prawdzie": „Nie można walczyć o socjalizm we własnym kraju, jeśli się nie zwalcza wrogów państwa sowieckiego".

Tak zresztą oceniły układ rzymski władze sowieckie, protestując oficjalnie przeciw trójporozumieniu jako aktowi nieprzyjaznemu wobec Z. S. R. R.

Włochy przyjęły protest do wiadomości, bo choć układ nie jest wymierzony bezpośrednio w Moskwę a ogólnie w komunizm, to takie uogólnienie nie chroni Rosji, a pozwala autorom porozumienia rzymskiego na szeroką interpretację. Lecz o tym za chwilę.

Obecne trójporozumienie jest rozszerzeniem układu niemiecko-japońskiego, zawartego w roku ubiegłym, z tym wszakże ważnym wyróżnieniem, że Włochy nie przystąpiły doń jako partner dopuszczony do układu, lecz w charakterze sygnatariusza pierwotnego, jakby współtwórcy układu.

Rozszerzenie to można uważać raczej za niespodziankę. Porozumienie niemiecko-japońskie spotkało się z nieprzychylną oceną opinii światowej, zaś wybuch konfliktu japońsko-chińskiego na Dalekim Wschodzie nie podnosił bynajmniej wartości tego porozumienia dla Niemiec. Zdawało się, że pakt pozostanie tylko demonstracją, tymbardziej, że Włochy nie były skłonne — pomimo sugestii niemieckich — angażować się w akcję przeciw Rosji. Ale w przeciągu roku stało się wiele rzeczy, wystarczająco wiele aby Mussolini uznał, że leży w interesie jego kraju przyłączyć się do tandemu niemiecko-japońskiego. Nakłonienie Mussoliniego do tej koncepcji nastąpiło, jak można sądzić, podczas jego ostatniej wizyty w Niemczech, gdzie miał możność w poufnych rozmowach ustalić sprawy obchodzące ich najbardziej, a przede wszystkim uzgodnić je. Mylne więc i przedwczesne były komentarze, bagatelizujące spotkanie obu dyktatorów.

Nie ulega wątpliwości jednak, że porozumienie zostało osiągnięte na daleko szerszych podstawach niż stosunek tych trzech państw do komunizmu i Rosji, że chodzi tu o interesy wybiegające daleko poza sferę jednego zagadnienia, jednej ideologii lub jednego państwa.

Ani Niemcy, ani Włochy, ani Japonia nie są zagrożone bezpośrednio przez komunizm. Ostrze więc trójporozumienia kieruje się nazewnątrz, nie jest ono instrumentem polityki obrony lecz polityki ataku, ofensywy.

Ważne jest określenie celu ofensywy jako walki z komunizmem, bez sprecyzowania jednak miejsca na mapie świata, gdzieby go można było szukać, bowiem w takim ujęciu polityczny trójkąt kieruje się nie tylko przeciw Rosji lecz i każdemu innemu państwu, które w przyszłości mogłoby podpaść pod klasyfikację komunistycznego czy skomunizowanego, a więc zagrażającego cywilizacji według nomenklatury paktu rzymskiego.

Przedmiotem ataku jest idea i jej organ międzynarodowy: Trzecia Międzynarodówka a nie konkretne jakieś państwo. Państwo natomiast o tyle o ile jest wyrazicielem ideologii reprezentowanej przez wspomnianą międzynarodówkę. Interpretacja taka nie ma narazie żadnego praktycznego znaczenia, zważywszy iż tylko Rosję można utożsamić z Trzecią Międzynarodówką. Ale tylko narazie. Przyszłość może przynieść niespodziewane możliwości dla takiej właśnie interpretacji. Wystarczy zastanowić się — pod tym kątem widzenia — nad problemem hiszpańskim, aby ocenić doniosłość tak elastycznego instrumentu gry dyplomatycznej.

Tak ogólne sformułowanie, daje niewątpliwie wielkie dogodności w manewrowaniu, nadając jednocześnie paktowi cechy uniwersalne.

A więc jesteśmy świadkami szybkiego wzrostu międzynarodówek: po czwartej, założonej przez Trockiego, mamy zalążek nowej, piątej, której ojcami chrzestnymi są — Hitler i Mussolini.

Czy nastąpi rozszerzenie tej platformy na inne państwa? Czy sprawdzą się pogłoski o możliwości przystąpienia do układu niektórych państw europejskich i Ameryki Północnej? Czy są jakieś ukryte cele? Musimy te, i podobne, pytania pozostawić bez odpowiedzi, czas je rozwikła.

Natomiast można już pokusić się o próbę obliczenia zysków partnerów. Przy rachunku nie weźmiemy jednak pod rozwagę zysków natury ideowej, zbyt długie i subtelne byłyby pozycje w kalkulacji, a może i zwodne, ograniczymy się do rachunku korzyści politycznych.

Otóż udziałowcy będą piekli na wspólnym rożnie własne pieczenie.

Japonia uzyskała asekurację przeciw Z. S. R. R. i przeciw Anglii, tak się bowiem składa, że ta ostatnia jest potencjalnym przeciwnikiem nie tylko Japonii lecz także Włoch i Niemiec. Trzy te państwa, będące w fazie olbrzymiego wzrostu ambicji i sił agresywnych, uderzają bezpośrednio lub pośrednio w interesy imperium brytyjskiego. Stąd właśnie ta kwaśna mina, którą przyjęło społeczeństwo angielskie wieść o dalszym zbliżeniu niebezpiecznych dla Wielkiej Brytanii żywiołów. Stąd też narodzi się konieczność zajęcia nowego, zdecydowanego stanowiska w odniesieniu do paktu, czyli — mówiąc inaczej — do dwóch bloków, określanych krótko choć niekoniecznie ściśle jako blok totalny i blok demokratyczny.

Włochy, dla analogicznych powodów, uzyskały wygodniejszą pozycję w stosunku do Anglii, szachując ją Japonią na Dalekim Wschodzie, a Niemcami — przez poparcie ich żądań kolonialnych — szachując w Europie.

Że istnieje ścisły związek między układem antykomunistycznym a akcją kolonialną — świadczy o tym wiele komentarzy i poprostu faktów, choćby przemówienie generała Eppa, szefa Reichskolonialbundu, który wygadał się w Monachium na dwa dni przed podpisaniem protokółu rzymskiego o „nadchodzącej akcji Hitlera". Słowem zanosi się na zmianę niektórych poglądów wyrażonych w „Mein Kampf". Narazie wygląda tak, że ten szach przeciwangielski ma konkretniejsze znaczenie dla faszystowskich Włoch, niż szach antykomunistyczny.

Dla Niemiec układ rzymski oznacza — poza wznowieniem akcji kolonialnej — dalszą ucieczkę od izolacji i wzmocnienie prestiżu wewnątrz państwa, co przy aktualnej sytuacji dla regime'u hitlerowskiego nie jest bez znaczenia.

Wreszcie zasługuje na podkreślenie ogólne wzmocnienie pozycji światowej sygnatariuszy paktu. Uchodzą oni za czynnik niepokoju, bo dążą do zmiany obecnej rzeczywistości politycznej, każde więc zbliżenie, choćby pod szyldem celów idealnych, wzmacnia ich sytuację w stosunku do reszty krajów zaspokojonych i... zaniepokojonych.

Zresztą wymownym dowodem, że nie o ideały tylko chodzi, była ostentacyjna obecność przedstawicieli wojskowych trzech tych mocarstw, obecność bynajmniej

nie przewidziana w takich okolicznościach protokółem dyplomatycznym.

W prawidłowym bilansie obok rachunku zysków musi figurować rachunek strat. Niestety, nie można się w nich narazie zorientować, zależą one bowiem od reakcji państw zagrożonych trójkątem totalistycznym, a reakcja ta jest jeszcze pod znakiem zapytania. Jedno można powiedzieć.

Państwa tak zwane totalne, dzięki gigantycznym zbrojeniom i zdecydowanej woli, utrzymują ciągle inicjatywę polityczną w swoich rękach. I dopóki będą aktualne takie zdania jak Winstona Churchilla, że „trzebaby 3 lub 4 lat olbrzymich wysiłków dozbrojeniowych, aby połączone floty Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii sprostały wartością bojową flocie japońskiej", lub takie fakty jak niemożność Wielkiej Brytanii przeciwstawienia się militarnego Włochom w ich penetracji na morzu Śródziemnym — dopóty inicjatywa pozostanie przy państwach totalnych. Bowiem siła w życiu narodów jest ciągle — choćby się to nam nie podobało — argumentem ostatecznym i najwymowniejszym. Zwłaszcza zaś w epoce, w której słabi potężnieją a silni zaniedbują się w trosce o potęgę, w której egzystują siły dążące do wyrównania starych porachunków. Taka weryfikacja państw nie odbywała się nigdy przy zielonym stoliku, a gardła dyplomatów okazywały się zbyt delikatne, ustępując miejsca paszczom armatnim.

Dlatego jesteśmy świadkami coraz szybszego wyścigu zbrojeń w walce o palmę pierwszeństwa. A pakt antykomunistyczny jest tylko etapem tej polityki w cieniu armat. (72)

REPUBLIKA KOLEŻKÓW

Ukazała się w przekładzie polskim książka Roberta de Jouvenel p. t. „Republika koleżków". *) Książka ta napisana została w rok przed wojną, więc mógłby ktoś zarzucić, że nie jest aktualna, że stosunki parlamentarne we Francji uległy zmianie, polepszyły się. Jednak książka ta zawiera tak ogólne myśli i spostrzeżenia, dotyczące każdej demokracji, iż nie sposób oprzeć się jej argumentom. Z uwagi na nienaukowy charakter książki i specyficzny styl, który traci na streszczaniu i omawianiu, cytujemy kilka fragmentów.

*

„Republika jest już tylko wielkim koleżeństwem...

Demokracja, która opierała się wygodnie o kontrolę, zasnęła wśród wzajemnych uprzejmości...

Ten kraj nie ma już urządzeń państwowych.

Zresztą obchodzi się bez nich doskonale. Francja, to ziemia szczęśliwa, gdzie szczodrobliwa jest gleba, rzemieślnik przemyślny, a los uśmiecha się potrochu do wszystkich. Polityka jest tu upodobaniem wszystkich, lecz nie jest dla nikogo istotnym warunkiem życia. I kraj ten pozwala w swej łagodności na to, że rządzą nim ludzie, którzy nie kuszą się, by dać mu doktryny śmiałe, rząd z mocą władczą, sprawiedliwość bez ohydy, lub prawdę brutalną. Nie pragnie on czerpać pomyślności ze swych instytucyj, sam w sobie ma bowiem pomyślność".

*

„W każdej grupie (parlamentarnej) istnieją zwykle dwie wyraźnie odmienne tendencje, wynikające z różnicy osobistych poglądów, lub rozbieżności doktryn. Gdy mowa jest o produkcji wina, wszyscy Południowcy bez względu na partię, grupują się koło wytwórców, natomiast przedstawiciele Północy gotowi są poświęcić swych najbliższych kolegów dla sprawy uprawy buraków. Gdy na warsztacie jest reforma wyborcza, prawica brata się ze skrajną lewicą, by wkrótce rzucić się w objęcia centrum, jakby to chodziło o sprawę obrony narodowej. Bywają radykali, którzy zwalczają podatek dochodowy; bywają monarchiści, którzy go bronią. Są protekcjoniści na lewicy, a zwolennicy wolnej wymiany na prawicy.

„Grupa nie jest bynajmniej organizacją polityczną, lecz związkiem zawodowym. Nie tworzono jej dla zapewnienia zwycięstwa jakiejś doktrynie, lecz aby ułatwić pewnej liczbie osobników zdobycie stanowiska bez rozpychania się łokciami".

*

„Nasze metody rządzenia są godne podziwu. Zostały one ułożone w roku VIII (1799) przez Bonapartego, pierwszego konsula, i można było w ciągu niemal całego wieku powiedzieć bez ironii, że Europa zazdrościła ich.

Było bezwątpienia słuszne, że Europa zazdrościła ich Napoleonowi, ale stało się paradoksalne, gdy zapożyczyła je sobie demokracja.

Otóż nasza demokracja nie zadowoliła się skopiowaniem cesarskiego systemu centralizacji, lecz pogłębiła go jeszcze ponad wszelkie oczekiwanie...

Ministrowie trzeciej republiki... okazują się o wiele bardziej zazdrośni o swoją władzę. Nie wystarcza im dawanie ogólnych poleceń: chcą przewidzieć najdrobniejszy szczegół ich zastosowania; wymagają, żeby im zdawano sprawę z najdrobniejszych faktów. Oni tylko w całej Francji mają prawo powziąć decyzję.

Podziwiajcie urok tego systemu: gubernator z Wybrzeża Kości Słoniowej stłukł słuchawkę telefoniczną. Musi zwrócić się do Ministra Kolonii w Paryżu, żeby wyjednać jej naprawienie.

W Brest statek dozorcy rybołóstwa ma flagę tak wypłowiałą, że nie można już rozpoznać, jakiej jest narodowości. Jedynie Minister Marynarki ma prawo przydzielenia innej flagi i obarczenia państwa z tego tytułu wydatkiem 4 fr. 85 ct.

Minister również osobiście decyduje o odpowiedzialności niższego oficera marynarki, który upuścił do morza pasek, i o sposobie wpisania do ksiąg administracyjnych szczeniąt, które przyszły na świat w arsenale".

*

„Rzecz prosta, że ciało, składające się z sześciuset członków, nie może samo wykonywać pracy tak drobiazgowej, jak przygotowanie ustawy, lub opracowanie budżetu. Tu właśnie zaczynają działać komisje.

Prócz komisji budżetowej istnieje w Izbie szesnaście wielkich komisji parlamentarnych, dziewięć rozmaitych innych wielkich komisji, siedemnaście komisji wnioskodawczych, siedemnaście komisji do spraw lokalnych i siedemnaście komisji do rozpatrywania petycyj.

Referaty, opracowane przez te komisje, są nieraz dziełami godnymi uwagi, nigdy jednak nie są dziełami niezależnymi. W rzeczywistości bowiem komisje nie mogą nic zdziałać bez rządu.

*

„Jak można mówić o lenistwie parlamentu? Przeciwnie, zagraża mu raczej nadmiar pracy.

Któż nie czułby się oszołomiony wśród tylu szpargałów, w labiryncie komisji, w chaosie projektów i przeciwprojektów.

Którą w tym morzu propozycyj rozpatrywać przed innymi? A skoro ma stworzyć ona przywilej dla jakiegoś zawodu, czy dla jakiejś prowincji, natychmiast wszystkie inne zawody i wszystkie inne prowincje poczną domagać się z kolei ustawy, stwarzającej dla nich podobne przywileje.

Rozwinął się w ten sposób szeroko handel wymienny.

— Głosuj za mymi pocztowcami, a ja poprę twych winiarzy.

— Głosuj za stworzeniem portu morskiego w Clermont-Ferrand, a ja oddam głos za kanałem od Garonny do Renu.

*

„Państwo nie wymaga od tych, których zatrudnia, ani inteligencji, ani fachowości, ani cnót, ani talentu. Wymaga tylko, iżby mieli nabyte prawa. Mało mu zależy na tym, w jaki sposób te prawa zostały nabyte: z chwilą kiedy dostałeś się na jakąś posadę — choćby przez omyłkę, oszustwo lub podstęp — twe prawa do niej są święte i z wyjątkiem bardzo rzadkich wypadków pozostajesz na niej przez całe życie.

Jeśli zauważono, że nie nadajesz się do żadnego zajęcia — wszystko bywa — albo jeśli poprostu miejsce twoje jest komuś potrzebne, muszą ci dać rekompensatę. Jeśli stajesz się nie do zniesienia na swym urzędzie, dadzą ci awans...

To też p. Emanuel Brousse może pisać: „Czytajcie w Dzienniku Urzędowym listy przesunięcia do wyższej klasy, awansów, podwyżek pensyj, listy odznaczeń. Czy widzieliście tam kiedy listy odwołań z urzędu? Nigdy. Wciąż się odznacza, nie odwołuje się nigdy".

*) Robert de Jouvenel: „Republika koleżków", „Nasza Księgarnia", Warszawa, 1937 r. Str. 218. Przekład Janusza Popiela. Przedmowa Czesława Znamierowskiego.

PISARZ EPOKI MINIONEJ

W rocznicę zgonu STEFANA ŻEROMSKIEGO

W zbiorze pośmiertnym drobnych utworów literackich i artykułów publicystycznych, wspomnień osobistych, przedmów do książek cudzych oraz luźnych notatek i brulionowych fragmentów prac Stefana Żeromskiego — rozpoczętych lecz do końca niedoprowadzonych — w zbiorze p. n. „Elegie“ znajdujemy szkic pamiętnikarski „Na broń“. W szkicu tym zawarte zostały ciekawe dane dotyczące znajomości pomiędzy Piłsudskim, Wyspiańskim, a Żeromskim, z okresu wczesnych projektów funduszu na przyszłe polskie formacje militarne. Wyspiański ofiarował na ów cel obraz Matki Boskiej. — „Gdy wyszedłszy z tamtąd (od Wyspiańskiego) podążyłem na ulicę Szlak, do mieszkania Józefa Piłsudskiego, — podaje Żeromski, — i gdy opowiedziałem com słyszał, i zdałem dokładną sprawę z tego zetknięcia się z iskrą wielkiego słońca, usłyszałem mocny, iście żołnierski, śmiech spiskowców. To oni „frakcya rewolucyjna“ — mieli w wielkich masach przemycać do Królestwa Matkę Boską Częstochowską! — Wyobraźcie sobie, — mówił przywódca, taki przysmak dla naszych esdeków i lewicy: frakcyoniści taszczą tajemnie i z wielkimi sekretami Matkę Boską... — Jednakże nazajutrz Józef Piłsudski z dwoma towarzyszami zakołatał do drzwi cichej pracowni Stanisława Wyspiańskiego“.

Wspomnienie to jest jednym z najcharakterystyczniejszych dla ludzi prawych i pięknych pokolenia Żeromskiego, dla tych żywych modeli Radków czy Judymów i wielu innych postaci jego powieści. Pokolenie buntu i marzycielstwa, którego ideologię społeczną najsłuszniej przecież reprezentował Machajski, prekursor nihilistycznej „machajowszczyzny“ czy kooperatysta Abramowski, a przedstawicielem w sztuce był np. Tadeusz Miciński. — Piłsudski stanowił tu odrębny typ człowieka i poglądu na świat. Jego działalność bojowa, żołnierska, a później państwowa — nosiła w sobie również znamiona fantazji i romantyzmu. Lecz ten romantyzm i ta fantazja równie dobrze powiązane były z pozytywistyczną filozofią czynu i pracy.

Twórczość Żeromskiego wypływa z życia narodu. Niedość na tym — miała ambicje ukazywania nowych dróg, dociekania nowych rozwiązań problematów społecznych. Dlatego taki ślad po niej pozostał i pokutuje dotąd w umysłowości polskiego inteligenta. — Społecznikostwo. Powiedzmy sobie szczerze, że pojęcie to inaczej trzeba tłumaczyć dziś niż w czasach niewoli. Judym — eksperymentator pozostanie wiecznie żywym, Judym symbol wyrzeczenia się i samoofiary z osobistego szczęścia — tylko cierpiętnikiem. — W płaszczyźnie ważności bowiem na plan pierwszy przesunęło się, w „Ludziach bezdomnych“, zagadnienie młodych. — Judym w swych zamierzeniach napotyka na opór czterech starców. Kamieniem obrazy dla dr. Węglichowskiego, Krzywosąda Listwy i plenipotenta był ów niesłychany, oburzający ich fakt, że młodszy od nich lekarz-nowicjusz zdobył się na krytykę stanu rzeczy do którego przywykli, że chciał narażać ich na niewygodę i niepewność nowych trudów i eksperymentów. Bano się tej młodości co wtargnęła wraz z Judymem do Cisów, — młodości niespokojnej, burzliwej i twórczej. Książka Żeromskiego jest oczywiście bogata i zasobna w inne ważne problemy, ale ten rozpatrujący starcie sił dynamicznych ze statycznymi, eksperymentatorskiej odważnej młodości z konserwatyzmem starych — wydaje się nam arcyważnym i aktualnym. Zwłaszcza przy zwięzłym uzupełnieniu (słowa Żeromskiego): „W nasze życie nowoczesne, bogate, nieokiełzane, żywiołowe, musi wejść ścisła nauka, jako regulator i kierownik“. Perspektywy dalekie „szklanych domów“.

Wracając do Polski, słyszy Cezary Baryka od ojca opowiadanie o „szklanych domach“. Roztacza się przed nim wizja dalekiej ojczyzny, odrodzonej nowej społeczności i kultury. Zakończenie „Przedwiośnia“ jest inne. Oto widzimy jak na czele zbiedzonego tłumu, płynących pod Belweder, mas nędzy, przeciwko kordonom policji i wojska — kroczy Baryka. I autor ten motyw końcowy tłumaczy tak: „Zawsze wciąż dawniej i teraz mówię to samo, iż tutaj w Polsce musimy wypracować, stworzyć, wydźwignąć, wdrożyć w życie idee, któreby przewyższały moskiewskie, któreby dały naprawdę i w sposób mądry ziemię i dom bezrolnym i bezdomnym, któreby wydźwignęły naszą świętą, wywalczoną ojczyznę na wyżynę świata, gdzie jest jej miejsce...“ (W odpowiedzi Arcybaszewowi i innym, 1925).

W „Dziejach grzechu“ powiada Żeromski o pionierskim przeznaczeniu dzieła sztuki. — „Obraz musi wędrować wpoprzek świata, musi przemawiać, wołać, wzywać na rynku, bo poto został stworzony... Obraz to duch artysty, to płomień pochodni, który wicher wędrówki wiecznie powinien rozdymać“... Uderzająca analogia. Motywy społeczne utworów Żeromskiego decydują o jego aktualności dla polskiej kultury i umysłowości. Cały dorobek wielkiego pisarza-artysty — im bardziej oddalać się będziemy od przeszłości a wczuwać w rytm czasów nowych — staje się wspaniałym, końcowym jednak, akordem zamarłej epoki, czasów przeszłych, niepowrotnych.

I cóż nam — młodym, którzy pracę pojmują jako zaszczytny obowiązek, jako najwyższą wartość moralną i gospodarczą, najwłaściwsze kryterium w ocenie charakteru człowieka — cóż nam pozostaje? — jakiż wniosek? — Mamy wytworzyć nowy typ Polaka. Typ państwowca — nie lękającego się żadnych radykalnych rozwiązań tak natury społecznej jak politycznej, gospodarczej i narodowościowej. Przez entuzjazm czynu w pracy realizacyjnej, przez szturmowe — lub inaczej — rewolucyjne podejście do form zbiorowego współżycia ludzi — mamy nowe życie budować, mity na rzeczywistość tłumaczyć, mity z dniem powszednim wiązać. (26)

NOWE KSIĄŻKI

Powieść historyczna

Dobra książka historyczna zdarza się obecnie coraz rzadziej. Ten typ powieści we współczesnej literaturze cechuje z jednej strony zbanalizowanie tematu, z drugiej nieznośny standart fabularno-psychologiczny. Poza tym powieść historyczna coraz wyraźniej ustępuje miejsca jakościowo i ilościowo zbeletryzowanej monografii wielkiego człowieka czy pseudo-reportażowi z wielkich wydarzeń. To też tym większe zainteresowanie wzbudza każda próba przywrócenia dawnej świetności temu rodzajowi literackiemu, wydobycia z określonych zdarzeń nowego, pełniejszego tonu. Taką właśnie próbę przynosi tom pierwszy trylogii historycznej Jo van Ammers-Küller[1]).

„Patrioci“ — to kronika dziejów mieszczańskiej rodziny holenderskiej z przełomu XVIII i XIX wieku. W tym aspekcie — fabularno-psychologicznym — książka pisarki holenderskiej bliska jest mannowskim „Buddenbrookom“. Paralele sięgając daleko i rozchodzące się szeroką falą zbieżności fabularnych — wyczerpują się jednak przy historycznej partii dzieła. W „Buddenbrookach“ narastanie nowych czasów odbiło się tylko na członkach rodu. W „Patriotach“ poznajemy tłum. Na ten tłum składają się tysiące mieszczan i chłopów holenderskich, pokolenia arystokratów amsterdamskich i — dopiero na końcu, na planie drugim i dalekim — ród Tavelincków. Rodzinne życie burmistrza — zwolennika sojuszu z Francją i popierania młodej republiki amerykańskiej — jest dla pisarki pretekstem do wydobycia stylu epoki, domalowania głębokich procesów psychicznych narodu holenderskiego. To też książka jest przede wszystkim eposem historycznym i jako taki musi być przyjęta lub odrzucona przez czytelnika.

Ostatnio tłumaczone na polski książki Ammers-Küller ukazały się nam w niewłaściwym świetle. Po świetnych „Kobietach z rodu Coornveltów“ rzucono na nasz rynek wydawniczy kilka słabych romansów psychologicznych, przypominających ośmieszone powieścidła emancypantek-sufrażystek angielskich z pierwszych lat naszego wieku. Rzecz prosta, że po tego typu utworach znanej pisarki epos Holandii nowożytnej a zarazem sagę rodu Tavelincków brało się do ręki ze zrozumiałymi obawami. Na szczęście obawy te okazały się płonne.

Powieść będzie się składała z trzech części. Część druga „Sankiuloci“ obejmie lata 1789 — 1797, trzecia — rozegra się w epoce napoleońskiej. Przedwcześnie byłoby na podstawie tylko „Patriotów“ wysnuwać wnioski o całości dzieła. Już teraz jednak powiedzieć można, że książka Ammers-Küller jest dziełem dojrzałym artystycznie, pięknym i interesującym. Polski przekład Henryka Leśniewskiego dobrze zaakcentował własności stylu pisarki. Jest płynny i niemal zupełnie pozbawiony usterek.

[1]) Jo van Ammers-Küller: Patrioci. Powieść. Książnica Atlas, Lwów — Warsbawa, 1937.

O PLANIE GOSPODARCZYM*)

Co do bogactw naturalnych — jesteśmy samowystarczalni w zakresie aprowizacji, a nawet możemy zwiększyć naszą produkcję rolną; posiadamy wysoki stopień samowystarczalności w zakresie materiałów budowlanych; mamy bardzo poważne podstawy surowcowe dla przemysłu chemicznego. Co się tyczy materiałów opałowych i pędnych — posiadamy rzecz najważniejszą — wielkie zapasy węgla.

Mimo słabego wyposażenia technicznego w porównaniu do krajów zachodnioeuropejskich, stan naszych przemysłów: hutniczego, metalowego i elektrotechnicznego, chociaż są one skromne rokuje najlepsze widoki rozwoju technicznego kraju.

Wreszcie posiadamy korzystne warunki geograficzne dla rozwoju gospodarczego, bo regularny kształt powierzchni kraju, gęste i względnie równomierne zaludnienie, teren płaski i bogactwo dróg naturalnych.

Do największych trudności zaliczyć należy w pierwszym rzędzie brak wykwalifikowanych sił fachowych. Następnie brak wielu podstawowych surowców, zwłaszcza metalurgicznych oraz w grupie surowców odzieżowych (bawełna, wełna).

Trzecim hamulcem rozwoju gospodarczego jest słabe wyposażenie naszych przemysłów metalurgicznego; cementowego; przemysłów konstrukcyjnych, sprzętu energetycznego oraz środków komunikacyjnych. Niemniej dotkliwe są braki w rozbudowie podstawowych urządzeń gospodarczych, jak energetyka, komunikacja oraz urządzenia obrotu towarowego.

Drugą kategorią trudności to są oczywiście trudności organizacyjne, społeczne i narodowościowe, które mogą być rozwiązane całkowicie własnymi siłami.

Najbardziej niepokonalnymi są oczywiście trudności surowcowe. Trudności organizacyjne — to pole do długotrwałej i stałej pracy. Brak fachowców i zasadniczych technicznych urządzeń — to kwestia kilkunastoletniej pracy, przyczem kształcenie fachowców musi wyprzedzać — samo przez się — rozbudowę tych urządzeń. Najbardziej uporczywa walka czeka was na polu surowców, które albo muszą być wyprodukowane, albo zastąpione namiastkami.

Skazani więc na przykład jesteśmy do przerabiania rud ubogich, zastępowania pewnych metali aluminium, którego możemy mieć poddostatkiem, oraz masami plastycznymi. Surowce odzieżowe, które bardzo znacznie obciążają bilans handlowy, muszą i mogą być w dużej części produkowane w kraju. Będziemy musieli również podjąć na szeroką skalę zastępowanie naturalnych paliw płynnych sztucznymi paliwami oraz mieszankami.

Kierunek dominujący naszego rozwoju gospodarczego — to uprzemysłowienie a zwłaszcza w zakresie przemysłów metalowego, chemicznego, elektrotechnicznego, oraz spożywczego. Pierwsze trzy przemysły będą podstawą obronności oraz wywozu. Przemysł chemiczny zaś zadecyduje o twórczości w kierunku namiastkowania niezbędnych surowców. Przemysł spożywczy wykorzysta zarówno nasze możliwości surowcowe, jak też stanie się jednym z najważniejszych gałęzi eksportu.

IV.

Niewątpliwie, czynnik czasu odgrywa bardzo ważną rolę w rozwoju gospodarczym i podstawowe jego wytyczne winny być rzucone na kanwę czasu, czyli być podzielone na etapy realizacyjne.

Rozpatrzmy tutaj wytyczne planów krótkookresowych, średniookresowych i długookresowych.

Pierwszy plan krótkookresowy powinny cechować trzy naczelne zasady realizacyjne, a więc: wyrównanie najbardziej rażących braków w zakresie obronności; uzyskanie zasadniczej podstawy wyjściowej dla rozwoju gospodarczego kraju przede wszystkim w dziedzinie niezbędnych surowców i tworzyw; doprowadzenie procesów gospodarczych przynajmniej do poziomu „minimum egzystencji". Ostatnie zadanie w zakresie zwiększenia konsumcji szerokich mas społecznych byłoby nacechowane swego rodzaju piętnem profilaktyki, pozwalającej obronić naród przed degeneracją fizyczną i moralną.

Okres ten powinno charakteryzować dopełnienie już istniejących a niewyzyskanych warsztatów pracy, narzędzi i urządzeń mobilizacji możliwie wszystkich sił ludzkich, oraz przygotowanie szczególnie intensywne sieci podstawowych urządzeń gospodarczych zwłaszcza w dziedzinie komunikacyjnej, energetycznej i urządzeń obrotu towarowego, przyczym sieć tych urządzeń winna być ściśle dostosowana do zamierzeń, zawartych w planie długookresowym przyszłej rozbudowy gospodarczej Polski.

*

Jeżeli chodzi o wytyczne planu średniookresowego, który mógłby być układanym na lat piętnaście, czyli na którego etap końcowy osiągnie Polska około 40 milionów ludności i stanie się pod względem ludnościowym mocarstwem europejskim, — okres ten powinno charakteryzować dalsze rozwijanie potencjału zbrojeniowego dla dostosowania ich do rosnącego stale potencjału państw sąsiednich.

Mocarstwowość jednak bynajmniej nie oznacza dobrobytu w stylu bogatych społeczeństw Europy Zachodniej w zakresie indywidualnego spożycia, gdyż i w okresie planu średnioterminowego nieraz kosztem małego tylko zwiększania przeciętnej konsumcji na głowę ludności trzeba będzie położyć raczej nacisk na dalszą rozbudowę podstawowych urządzeń gospodarczych, które są swego rodzaju konsumcją zbiorową oraz stanowią bazę terytorialną dla rozwoju wszystkich dziedzin życia gospodarczego.

Intensywność pracy w okresie średnioterminowego planu gospodarczego będzie jednak wymagała swego równoważnika w dziedzinie spożycia, które powinno wtedy osiągnąć poziom „zadawalającego minimum".

Na ten średni okres realizacyjny planu gospodarczego przypada zasadnicza przebudowa gospodarki, umożliwiając jej taki rozwój, by w drugą połowę dwudziestego wieku mogliśmy wejść jako państwo unowocześnione pod względem gospodarki i techniki.

W okresie tym odbędzie się zasadnicze przegrupowanie naszej struktury zawodowej, a przede wszystkim dokona się zrównoważenie ludnościowe pomiędzy wsią a miastem, właściwie — pomiędzy przemysłem a rolnictwem. O ile plan krótkookresowy może operować liczbą 2,5 milionów ludzi, których trzeba zatrudnić poza rolnictwem, o tyle plan średniookresowy winien mieć w swej perspektywie osiągnięte cyfry 5 milionów ludzi zawodowo-czynnych poza rolnictwem.

*

Powiedzieliśmy wyżej, że plan długookresowy odpowiada w swej rozpiętości jednemu pokoleniu, czyli winien być obliczony na lat około trzydziestu. Po kilkunastoletniej pracy społeczeństwa, pracy wytężonej, a wynagradzanej tylko na poziomie „zadawalającego minimum", logiczną konsekwencją będzie dążenie do szybkiego podnoszenia dobrobytu, które utrudnione będzie przez poważny wzrost zaludnienia, oraz spotka się z wyczerpywaniem się szeregu zasobów surowcowych.

Ogólnie biorąc, za główną dominantę rozwoju gospodarczego Polski należy uważać przemysł czyli intensywne uprzemysławianie kraju i do tego uprzemysławiania równać musi rolnictwo, budowa podstawowych urządzeń gospodarczych, oraz obrót towarowy. Stąd zadania rozwoju w przemyśle winny być osią wytyczną całości planu gospodarczego Polski.

V.

Nie wystarcza jednak plan gospodarczy, jako koncepcja teoretyczna, winien posiadać on swój mechanizm uruchomienia w przekroju trzech czynników: państwowych, społecznych i organizacyjno-gospodarczych. Rola państwa w mechanizmie uruchomienia — to rola planująca, organizująca i wychowawczo-oświatowa.

Nie należy oczywiście też zapominać o roli wykonawczej Państwa w wielu dziedzinach.

Państwo winno w najkrótszym czasie:

1) stworzyć centralną instytucję

*) Dalszy ciąg streszczenia referatu inż. Zygmunta Sławińskiego, wygłoszonego w dn. 4 b. m. w Stowarzyszeniu Wychowańców Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Patrz początek w n-rze 46 (51) „Zaczynu".

tucję planowania gospodarczego podległą bezpośrednio najwyższym czynnikom państwowym, a wyposażoną w bardzo rozległe kompetencje i duże środki działania;

2) Zreorganizować w sposób zasadniczy administrację publiczną, państwową i samorządową, by mogła sprężyście przeprowadzać działalność wychowawczo-organizatorską w terenie gospodarczym;

3) Państwo winno ściśle uzgodnić swój plan zagadnień naukowych, wychowawczych i oświatowych z wymogami planu gospodarczgo, bowiem całe powodzenie planu gospodarczego nieodłącznie zależy od skali i treści przygotowania naukowo-wychowawczego administracji publicznej oraz społeczeństwa na wszystkich jego szczeblach.

Rola społeczeństwa w uruchomieniu planu gospodarczego jest dwojakiego rodzaju: rola wytwórców i konsumentów.

Rola społeczeństwa jako pracowników wytwórców — to psychiczne przejęcie się ideą tworzenia nowej Polski i wykazanie największej wydajności. Społeczeństwo, jako konsumenci, winno poddać się dyscyplinie spożycia, wyznaczonej przez poszczególne etapy planu pod względem ilościowym i jakościowym. Realizacja planu gospodarczego wymaga od ogółu konsumentów prawidłowej i wystarczającej kumulacji dochodu społecznego na cele rozwojowo-wytwórcze. Prócz bodźców psychologiczno-społecznych czyli wychowawczo-społecznych decydującą rolę w zakresie dyscypliny konsumcji i kumulacji winien odgrywać cały system bodźców społeczno-gospodarczych, a więc do takich bodźców należy np. wynagradzanie każdej kategorii świata twórczej pracy, a w nich poszczególnych szczebli, w zależności od wagi każdego z nich w wytwarzaniu dochodu społecznego.

Przy istnieniu takich bodźców zrealizowany będzie w pełni moment tak zwanego „zaufania" w życiu gospodarczym, o ileż ważniejszy i bardziej zasadniczy w obliczu zagadnień państwowych, niż bodziec tak zwanej „rentowności", działający na nieliczne tylko grupy społeczne.

Organizacja finansów, potrzebnych do uruchomienia planu gospodarczego jest czynnikiem końcowym i zbiorczym całego mechanizmu. Powszechny plan finansowy, czyli budżet planu gospodarczego, winien być ściśle dostosowany do budowy planu gospodarczego i winien obejmować sobą jako całość zarówno budżet administracyjny państwa, jak budżety samorządu, ubezpieczeń, podstawowych urządzeń gospodarczych, większych przemysłów i bankowości. Winien on być zgodny z podziałem planu oraz z okresami gospodarowania.

*

Zmiany oblicza Polski według olbrzymiego planu przebudowy — to żelazna konieczność dziejowa. Tylko od twórczych zdolności i napięcia woli organizatorów zależy, aby wielki zryw gospodarczy Polski powstał i został zrealizowany. Brak takiego planu może dla Polski skończyć się klęską. Taką, jaką przeżyliśmy już jedną w swojej historii.

„Grody zakonne"

Twórca i organizator t. zw. „grodów zakonnych" partii narodowo-socjalistycznej i przywódca Frontu Pracy, dr. Ley, złożył bardzo interesujące oświadczenie, przeznaczone dla elity partyjnej, na temat podstaw, przeprowadzenia i oblicza politycznego zjazdu przywódców partyjnych, jaki odbywa się w „grodzie zakonnym" (Ordensburg) *) Sonthofen.

Gród Sonthofen jest jednym z trzech „grodów zakonnych", utworzonych z inicjatywy dr. Ley'a. U podstawy organizowania tych grodów (Vogelsang w Nadrenii, Crössinsee pod Szczecinem i Sonthofen w Alpach Bawarskich), leżała troska o zapewnienie stałości światopoglądu narodowo-socjalistycznego. Grody mają wychowywać przywódców, zdolnych do oddawania partii takich usług, jakie np. oddał i oddaje Kościołowi katolickiemu zakon Jezuitów.

Przyjmując kandydatów, zrezygnowano na razie, tytułem próby, z wymagania jakiegokolwiek bardziej zaawansowanego wykształcenia. Kierowano się natomiast wyłącznie takimi momentami, jak przynależność do partii, datująca się sprzed 1933 r., posiadanie przez kandydata zdrowego rozumu i instynktu, dorośnięcie do każdej sytuacji („ein ganzer Kerl"), silna wola zdobycia wiedzy i zdrowie. Ten sposób rekrutacji wychowanków grodów zakonnych ma jednak charakter przejściowy. Na przyszłość kandydatami będą przede wszystkim wychowankowie szkół... Adolfa Hitlera.

Nie mogą oni jednak dostawać się do grodów zakonnych bezpośrednio po ukończeniu swych studiów, trwających w zasadzie o dwa lata mniej niż w szkołach typu normalnego. Aby móc zgłosić kandydaturę do Ordensburgu, wychowanek Adolf Hitler-Schule musi odbyć służbę pracy i wojskową oraz co najmniej przez 2 następne lata uczyć się jeszcze jakiegoś zawodu, pracując w tym celu fizycznie lub umysłowo.

Kierownictwu naczelnemu grodów zakonnych przyświecają w wychowaniu junkrów — tak nazywają się wychowankowie tych grodów — trzy cele: a) podmurowanie zasadniczych elementów partyjnego światopoglądu przez pewne quantum wiadomości z zakresu biologii, socjologii i historii; b) zaszczepienie potrzebnych do panowana nad sobą i innymi męskich cnót, z odwagą i hartem fizycznym i duchowym na czele, a to przez uprawianie ostrych sportów, np. skoków ze spadochronem, oraz ćwiczenie woli, np. przez wyrzekanie się na pewien okres palenia; c) wyposażenie przyszłych przywódców w umiejętność obcowania z ludźmi, m. in. zaś — w przyzwoite formy towarzyskie. Budowa tych grodów jest w chwili obecnej na ukończeniu.

Regulamin dnia w grodzie np. Vogelsang przewidziano następujący: o 6-ej — pobudka; potym gimnastyka, śniadanie, uroczystość podniesienia flagi; od 8 do 12-ej wykłady, po tym obiad; od 14.30 ćwiczenia fizyczne o charakterze sportowym lub wojskowym; o 19-ej kolacja i wolny czas aż do capstrzyku, czyli do 22-ej.

Wykłady w grodach zakonnych, obok wspomnianych już nauk — biologii, socjologii i historii, obejmują prehistorę, ekonomię i naukę o wrogich narodowemu socjalizmowi ideologiach. Przedmioty te nie wyczerpują jednak programu wykładów, które dotyczą ogółem 16 przedmiotów.

Rzecz charakterystyczna, że przystępując do zorganizowania grodów zakonnych, Ley odrzucił propozycję lokowania tych grodów w starych zamkach. Mimo ogromnych kosztów wolał on mieć je rozlokowane w nowych budowlach, specjalnie przystosowanych w stylu, rozkładzie i technicznych urządzeniach do celów wychowawczych tych zakładów. Chodziło mu zwłaszcza o połączenie tradycji z nowoczesnością, prostoty z wygodą i surowości z technicznym wyposażeniem.

Mimo całego zatem nacisku na momenty światopoglądowe, wychowanie, tak jak jest ono pomyślane w grodach zakonnych, ma w gruncie rzeczy raczej charakter żołnierskiego wyszkolenia niż naukowych studiów. O to jednak właśnie chodzi narodowemu socjalizmowi, który jest przekonany, iż niemieckie załamanie się w listopadzie 1918 r. należy w znacznym stopniu położyć na karb niewłaściwego wychowania mieszczańskiej młodzieży oraz tej „czystej wiedzy", którą w oderwaniu od życia krzewiły niemieckie uniwersytety.

Na temat obrad wyższych przywódców partyjnych, jakie rozpoczęły się w drugiej połowie bm. w grodzie zakonnym Sonthofen, powiedział dnia 20 bm. dr Ley m. in. co następuje: „Naród dlatego zwrócił się do nas tak radośnie, gdyż narodowy socjalizm umiał społeczności nadać żywą treść. Nigdy nie załamie się naród pod ciężarem ofiar i świadczeń, jeżeli kierownictwo narodu potrafi utrzymać zawsze czujne zrozumienie bezwarunkowej wspólnoty.

W czasach przed przejęciem władzy, zajmowała nas wszystkich wspólnie i codzień prowadzana walka. Walka ta utrzymywała wszystkich towarzyszy partyjnych całych Niemiec w stałym ruchu.

(Dokończenie na stronie 8-mej)

*) Patrz art. p. t. „Ordensburgi" w nr. 4 (9) „Zaczynu".

GŁOSY I ODGŁOSY

KAMIENIE NA SZANIEC

Szczęśliwy pomysł miał K a r o l K o ź m i ń s k i wydając swoją monografię 12 świetnych żołnierzy z pierwszego okresu walk o niepodległość[1]). Dzieje Stanisława Króla Kaszubskiego, Franciszka Pększyc Grudzińskiego, Tadeusza Zulińskiego Barskiego, Tadeusza Wyrwy Fungalskiego, Michała Sulkiewicza, Bolesława Mościckiego. Bronisława Romera, Leopolda Lisa-Kuli, Przemysława Barthel de Weydenthala, Bogusława Szul-Skjöldrony, Mieczysława Rodzyńskiego i Antoniego Jabłońskiego — to przepiękny epos walk o wyzwolenie Polski a zarazem skrót historii pierwszego dwudziestolecia naszego wieku. To też „K a m i e n i e n a s z a n i e c" czyta się z zainteresowaniem od pierwszej do ostatniej strony.

Książka. do której informacje i fotografie zaczerpnięte zostały ze zbiorów Wojskowego Biura Historycznego, nadaje się specjalnie do bibliotek oświatowych, szkolnych i młodzieżowych. Szczególnie winna być polecona w szkołach jako lektura uzupełniająca do nauki historii i nauki o Polsce współczesnej. Barwny styl Koźmińskiego, staranne opracowanie graficzne i dobry druk składają się w niej bowiem na wszystkie cechy wzorowej książki dla młodzieży.

KWESTIE NIEWYJAŚNIONE

Przystąpienie Italii do paktu antykomunistycznego[2]), a więc zacieśnienie więzów, łączących trzy państwa „totalistyczne", pozwalało spodziewać się wzmożonej akcji dyplomatycznej. Dotychczas jeszcze nie wiadomo, w jakim się ona zwróci kierunku. Właśnie, by jej tendencje wybadać, Anglia przedsięwzięła odpowiednie kroki. Przede wszystkim Chamberlain raz jeszcze oświadczył wolę pokojowej współpracy Wielkiej Brytanii, jednakże, gdy oficjalne pertraktacje i pakty, w rodzaju zawartego przed rokiem z Włochami „gentlemens agreement", nie dają spodziewanych wyników, a mniej jeszcze można spodziewać się po wielkich konferencjach, w których bierze udział wiele państw o tendencjach z natury rzeczy sprzecznych.

Chamberlain zaproponował porozumienie się bardziej poufne, mniej obiecujące w zamierzeniach, ale przez to może właśnie realniejsze. Bezpośrednim następstwem mowy Chamberlaina była wizyta lorda Halifaxa w Berlinie. Możemy tu podziwiać rzutkość polityki angielskiej, jej zdolność przystosowywania się do stanu faktycznego i zupełny brak w jej posunięciach owych dumnie brzmiących frazesów, które w ustach nie jednego męża stanu przypominają dziecięcą groźbę: na złość mamie odmrożę sobie uszy. Wizyta lorda Halifaxa w Berlinie w niespełna dwa tygodnie po przystąpieniu Włoch do układu antykomunistycznego, to rekord nielada!

Wizyta ma charakter ściśle informacyjny, podkreślany od początku i nic nie pozwala mniemać, by przekroczyła ona tę skromną ramę. Komentarze tak angielskie jak i niemieckie są ogromnie skąpe w treści. Mimo też zwykłych w takich wypadkach zapewnień o pozytywnych rezultatach podróży, nie wydaje się, by dała ona rezultaty pozytywne.

Nic w tym dziwnego. Anglia rezygnować ze swych kolonii nie myśli, a ułatwienia surowcowe, jakie zechce zaproponować Niemcom, tym ostatnim zapewne nie wystarczą. Zbyt silnie bowiem Anglii zależy nie tylko na samych terytoriach kolonialnych, ale na zasadzie, by nie dopuścić do żadnego wyłomu w dotychczasowym swym zamorskim stanie posiadania.

Dlatego też choć należy go traktować z wielkimi zastrzeżeniami, bardzo ciekawy jest głos londyńskiego „E v e n i n g S t a n d a r d".

Pismo to twierdzi, że Niemcy mają zaproponować 10-letnie „zawieszenie broni" w sprawach kolonii, a więc zrezygnowaliby na ten okres z dochodzenia swych pretensji, wzamian za zapewnienie, że Anglia pozostawi im wolną rękę w Europie Środkowej. Dotyczyłoby to Austrii i Czechosłowacji. Niezależnie od prawdziwości tej informacji należy stwierdzić, że akcja Niemiec w stosunku do tych państw ogromnie ostatnio przybrała na sile. Niezmiernie ostry ton prasy niemieckiej, komentującej ostatnie exposé ministra spraw zagranicznych Czechosłowacji Krofty, wyraźnie wskazuje na chęć doprowadzenia akcji Niemców Sudeckich do pozytywnych wyników. Zadanie ułatwia ogromnie w tym wypadku fakt że mniejszość niemiecka pod przewodnictwem Heinlena wyraźnie stoi na stanowisku hitlerowskim. Celem jej najbliższym jest uzyskanie autonomii, któraby jej pozwoliła w pełni stosować idee narodowo-socjalistyczne. Z drugiej strony rząd czechosłowacki w obecnej chwili jest daleki od swobody i spokoju, jakich wymaga tak ważne zagadnienie. Winę tu ponosi jego polityka w stosunku do Słowaków, którzy nieustannie domagają się poszanowania swych praw. Ostatnie zajście w Bratislawie dobitnie ten stan rzeczy obrazują.

Jeśli chodzi o Austrię, to i tutaj mamy do czynienia z ogromnym natężeniem działalności niemieckiej, tym charakterystyczniejszej, że wszczętej bez wyraźnego powodu, ledwo na drugi dzień po sprawozdaniu ministra Gwido Schmidta, który wróciwszy z Niemiec, komentował swoje rozmowy berlińskie w sposób wyraźnie pozytywny.

Atak wszczęła Deutsche Diplomatische Korespondenz, zarzucając Austrii, że z dwóch podstaw układu austriacko-niemieckiego z 11 lipca 1936 roku, uznaje tylko jedną, mianowicie, że Austria jest państwem niezależnym, a pomija drugą, stwierdzającą, że jest „państwem niemieckim". Na tym tle Deutsche Diplomatische Korespondenz rozwija w formie gwałtownej atak przeciw całej obecnej polityce austriackiej.

Napaść ta spotkała się z bardzo ostrą reakcją społeczeństwa austriackiego, szczególnie ze strony legitymistów, upatrujących główną przeszkodę w przywróceniu monarchii właśnie w polityce Trzeciej Rzeszy.

Mimo jednak wyraźnego scementowania Austrii wokoło programu legitymistów, mimo upadku wpływów hitlerowskich, sytuacja jej nie należy do najlepszych. Jeśli bowiem pucz hitlerowski, zakończony zamordowaniem kanclerza Dolfussa nie osiągnął zamierzonych celów, należy to przypisać rywalizacji włosko-niemieckiej. Dziś jednak nikt się nie łudzi, że w razie powtórzenia puczu, Mussolini znowu posłałby swe wojska na granicę. Od tego czasu Italia przez zdobycie Abisynii stała się imperium, którego interesy sięgają daleko poza kontynent europejski. To też cały swój wysiłek kieruje w stronę morza Śródziemnego i jego brzegów, a sprawom Europy Środkowej znacznie mniej poświęca uwagi.

Pozbawiona włoskiego hamulca — polityka niemiecka może się rozwijać swobodnie. Dlatego też sytuacja nad Dunajem godna jest b a c z n e j uwagi.

[1]) Karol Koźmiński: Kamienie na Szaniec. Książnica Atlas, Lwów — Warszawa, 1937.

[2]) Patrz artykuł „Trzech wrogów Trzeciej Międzynarodówki" w bieżącym numerze „Zaczynu".

(Dokończenie ze strony 7-mej)

Po przejęciu władzy w Rzeszy przez partię, zdawało się, że ta ostatnia pozwalała na wypływanie na powierzchnię życia ludzi idących samopas. Każdy bowiem z nas, na wyznaczonym posterunku, parać się musiał z masą roboty drobiazgowej zadań jednostkowych lub nawet tonął w aktach, załatwiając sprawy życia codziennego. Dlatego też Wódz — mówił dr Ley — szczególną uwagę poświęcił naszym zjazdom, naszym obchodom i uroczystościom. Ś r o d k i e m z a p o b i e g a j ą c y m d e k o m p o z y c j i k o r p u s u p r z y w ó d c ó w p o l i t y c z n y c h j e s t s z k o l e n i e i w s p ó l n e w y c h o w a n i e. Mundur i stopnie nie wystarczą dla wytworzenia jednolitego kierunku, trzeba osobistego kontaktu i ścisłej osobistej łączności poszczególnych przywódców. Stąd potrzeba współżycia, współmieszkania przez pewien dłuższy czasokres.

Możliwości takie dają właśnie „grody zakonne". (95)

GŁÓD METALI

Szef Urzędu niemieckich surowców, płk. Löb, omówił wobec zaproszonych przedstawicieli władz i przemysłu wykonywanie planu czteroletniego w dziedzinie gospodarki metalami.

Płk. Löb podniósł systematyczne badania górnicze, przeprowadzane pod kątem widzenia uzyskania nowych surowców metalowych i rozszerzenia zakresu złóż eksploatowanych.

Dla podparcia akcji uzyskiwania nowych surówek i przetworów, zamierza Urząd dla Surowców rozbudować jedną z istniejących, wyższych szkół technicznych, jako studium nad wytwarzaniem metali. Decyzja ta powzięta została w porozumieniu z Ministerstwem Wychowania Rzeszy.

Płk. Löb zastrzegł się przytem, że plan czteroletni ma na celu nie stworzenie muru, odcinającego Niemcy od zagranicy, lecz jedynie podstawy dla siły narodowej.

OD ADMINISTRACJI

Przypominamy Sz. Prenumeratorom konieczność odnowienia prenumeraty na IV kwartał b. r.

*

Zgłaszającym się Prenumeratorom komunikujemy, że komplety numerów „Zaczynu" od początku wydawnictwa t. j. od dn. 3 grudnia 1936 r. do bieżącego numeru włącznie wysyłamy po wpłaceniu na nasze konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.544 kwoty 9 zł.

*

Prenumerata „Zaczynu" od najbliższego numeru do końca r. 1937 wynosi zł. 1.— Przy wpłacaniu prosimy o podanie na odwrotnej stronie blankietu P. K. O. tytułu wpłaty.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**
Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.
Redaktor: **Piotr Borkowski** Sekretarz redakcji: **Józef Mrozowicki**
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski**
Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 17.
Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł., 1/2 — 160 zł., 1/4 — 85 zł., 1/8 — 45 zł., 1/16 — 25 zł. Za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa Szpitalna 10